



ASSOCIATION of POLISH ENGINEERS in CANADA

STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW POLSKICH W KANADZIE

ASSOCIATION des INGÉNIEURS POLONAIS au CANADA



# BIULETYN SIP

Nr.132

ODDZIAŁ OTTAWA

LISTOPAD 2004 r.

## Niższe szkoły wyższe

Polskie uczelnie nie uprawiają już nauki, tylko biznes edukacyjny

### 500 z Jiao Tong

Ranking 500 uczelni z całego świata przygotowywali przez trzy lata uczeni z Chin, zbierając informacje o niemal 2 tys. uniwersytetów. Ranking oparto na czterech podstawowych kategoriach: 1. liczbie laureatów Nobla, lub zdobywców Medalu Fieldsa (odpowiednik Nobla dla matematyków); 2. najczęściej cytowanych pracach w latach 1981–99; 3. artykułach opublikowanych w "Science" oraz "Nature" (1999–2003); 4. liczbie cytowań w ważnych pismach naukowych (tworzących tzw. listę filadelfijską) w 2003 r.

Na polską naukę spadła hiobowa wieść. W jednym rankingu porównującym 500 uczelni z całego świata znalazły się tylko dwie polskie – Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński. Sklasyfikowano je dopiero w czwartej setce. Nasza nauka poniosła spektakularną porażkę – naszym olimpijczykom na igrzyskach. Sami uczeni, ci z dorobkiem i ci na dorobku (wśród nich stypendyści akcji POLITYKI "Zostańcie z nami!"), a także studenci, biją na alarm. Polskie uczelnie zastygły w organizacyjnym i intelektualnym bezruchu, dziwnej mieszance feudalizmu z kapitalizmem.

W Polsce jest niemal 400 wyższych uczelni, zarówno państwowych jak i niepaństwowych, w których kształcą się ponad 1,8 mln studentów. A Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński – by trzymać się sportowej metafory – są tym w rodzimej nauce, czym Legia i Wisła w naszej piłce nożnej: u nas są najlepsze, w konfrontacji z uczelniami w Stanach Zjednoczonych czy na zachodzie Europy – niespełnione i gdzieś w ty-

le. Taki stan rzeczy rektorzy tłumaczyli jednym głosem. Po opublikowaniu rankingu, zestawionego przez naukowców z uniwersytetu Jiao Tong w Szanghaju (patrz ramka), profesorowie Jan Węgleński (UW) oraz Franciszek Ziejka (UJ) mówili, że decydujące znaczenie ma sposób finansowania nauki na świecie i że pod tym względem nigdy nie dogonimy liderów rankingu: amerykańskich Harvarda i Stanforda czy brytyjskiego Cambridge. To prawda. Dotacje budżetowe to jednak nie wszystko.

### Kasjerzy, fornale i karbowi

Na zakończonym niedawno zjeździe Polskiego Towarzystwa Socjologicznego Zygmunt Bauman, jeden z niewielu polskich socjologów o światowej renomie, mówił o kryzysie wspólnoty, który ogarnął także

badaczy społecznych. Bauman mówił, że dziś można zobaczyć co najwyżej "wspólnotę w szatni" albo coś na kształt "wspólnoty foyer" – wspólnego korytarza, którym przechadzają się profesorowie.

### Erupcja uczelni w Polsce

Rok	Liczba
1900-1991	112
1999-2000	287
2000-2001	310
2001-2002	344

Przewodniczący: B. Gajewski tel.: 523-5174

Skarbnik: S. Ozorowski tel.: 225-3948

Redakcja Techniczna: K. Lipowski tel.: 260-9477; J. Taracha tel.: 225-4678

Association of Polish Engineers in Canada, P.O. Box 8093, Stn "T", Ottawa ON K1G 3H6

SIP Internet: <http://www.kpk-ottawa.org/sip/>

Sekretarz: L. Zielińska tel.: 721-8238

Redaktor: K. Stys tel.: 224-1707

ISSN 1496-7251

Redakcja- e-mail: [af736@ncf.ca](mailto:af736@ncf.ca)

## Prof. Henryk Domański, socjolog

Kłopot polskich uczelni wynika m.in. z braku dobrej kadry, takiej, która ma stały kontakt z nauką amerykańską i zachodnioeuropejską, postawionymi (średnio rzecz biorąc) na wyższym poziomie.

W ciągu ostatniej dekady z pewnością obniżył się średni poziom prac naukowych w Polsce, co jest naturalną konsekwencją wzrostu liczebności kadry badawczej, co zaniżyło średnią. Oczywiście, mamy elitę naukową (skoncentrowaną w Warszawie i Krakowie i rozproszoną w innych ośrodkach), ale już zupełnie inaczej wygląda sytuacja w Opolu czy w Rzeszowie. Gdzie widzę szansę? Na pewno w kontaktach z nauką światową: polscy uczeni muszą brać udział w projektach międzynarodowych i doskonalić swoje umiejętności za granicą. Bo nie ma co się łudzić, że dobrzy naukowcy zaczną nagle przyjeżdżać stamtąd. Podobny ton można usłyszeć z drugiego bieguna, wśród studentów. – Sytuacja jest przytłaczająca – mówi Grzegorz Lewiński, student Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. – W środowisku studenckim panuje apatia, każdy goni za własną karierą, co powoduje, że braterstwo, o którym tak dużo się kiedyś mówiło, dziś praktycznie nie istnieje.

W ciągu ostatnich pięciu lat liczba studiujących podwoiła się, niegdyś kameralne placówki akademickie napęczniały, zmieniła się też mentalność i oczekiwania studiujących.

– Kiedyś czas studiów był okresem wyjątkowym – mówi historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. – Zawiązywane wtedy przyjaźnie trwały często przez dziesiątki lat. Teraz uniwersytet traktuje się jak lotnisko. Jak tranzyt, przez który trzeba przejść, najlepiej bez stresu, nadmiernych obciążeń i bezboleśnie.

Inny profesor z UW dodaje, że dzisiejszych studentów cechuje bezceremonialność. – Wielokrotnie się zdarza – tłumaczy – że dzwonią na mój prywatny telefon i to o wszelkich możliwych porach, a normą jest, że łapią mnie gdzieś w przelocie na ulicy, by uzyskać wpis do indeksu.

Relacje między nauczycielami akademickimi a studentami przypominają coraz bardziej więź, jaka panuje między kasjerką a klientem w hipermarkecie. – Ważne, by w papierach był porządek. No i by kasa się zgadzała – puentuje prof. Wojciech Burszta, antropolog kultury.

Rozpad wspólnoty akademickiej widać na każdym kroku, niekiedy w zachowaniach, które mają kryminogeny charakter. Ostatnio głośno zrobiło się o Uniwersytecie Gdańskim i tamtejszym Wydziale Prawa. Oto okazało się, że na Wydział Prawa przyjmowane są – zgodnie z procedurą odwoławczą – te dzieci z prawniczych rodzin trójmiejskich, którym nie poszcęściło

się w normalnym trybie egzaminacyjnym. Teraz, dzięki protekcji i listom polecającym, przyjmowane są z "ważnych powodów społecznych". Listy przyjętych z odwołania Uniwersytet Gdański utajnił (choć w myśl przepisów cała procedura egzaminu powinna być jawna), co podgrzało tylko emocje. Ale oprócz słusznego oburzenia, piętnującego uniwersytecki nepotyzm, można było usłyszeć i inne głosy. To żaden nepotyzm, tylko naturalny branżowy przywilej. Swoje przywileje ma górnik czy hutnik, dlaczego ma ich nie mieć nauczyciel akademicki.

– Ci, co tak pomstują, niech sami uderzą się we własne piersi – mówi jeden z profesorów. – Prawie każdemu zdarzyło się, że choć raz w komisji egzaminacyjnej przepchnął jakiegoś znajomego. Powiem cynicznie: to, że córka rektora dostała się kiedyś z odwołania, nie miało się prawa zdarzyć. Powinna zostać przyjęta, tak się to załatwia, w normalnym trybie i nie byłoby kłopotu.

Świadectwem kryzysu wspólnoty akademickiej są częstokroć fatalne relacje w obrębie kadry. – Szczególnie dramatyczna sytuacja panuje wśród doktorantów. Wraz z urynkowaniem edukacji postanowiono znaleźć tanią siłę roboczą. I właśnie ci ludzie u progu kariery wykonują taką katorżniczą pracę – mówi medioznawca prof. Wiesław Godzic.

Można powiedzieć, że dzisiejsi doktoranci wiodą i tak beztroskie życie, są ubezpieczeni (gdy wprowadzano studia doktoranckie, żadnego systemu ochrony socjalnej nie było), na studiach dziennych otrzymują stypendium od 600 do 1 tys. zł w tych bogatszych uniwersytetach. – Na początku mój promotor powiedział mi, że studia doktoranckie uczą pokory – mówi doktorantka z Łodzi. – I rzeczywiście, czuję się tak, jakbym dostawała regularnie w twarz. Prowadzę zajęcia za darmo, spycha się na mnie zastępstwa i wszelką papierkową, biurokratyczną robotę. W takiej sytuacji, gdy jeszcze na dodatek trzeba szukać jakichś źródeł utrzymania poza uczelnią, pisać doktorat. Jestem jak jakaś chłopka, którą karbowy zmusza do ugięcia karku.

Oczywiście, bywają ludzie promotorzy, ale zdarzają się ludzie nikczemni, nie gardzący szantażem. – Gdy chciałem wykręcić się od dodatkowych zajęć, bo i bez nich miałem pensum, usłyszałem, żebym lepiej się wziął do roboty, bo mój doktorat wisi na włosku. Wcześniej ta sama praca była przez tego samego człowieka zachwalana. Gdyby nie to, że szkoda mi trzech lat, rzuciłbym to wszystko w cholerę – opowiada doktorant z Warszawy.

Kłopoty bywają też z recenzentami: – Pani profesor powiedziała, że mogę liczyć na bardzo

pochlebną recenzję, ale niezbędne są poprawki. Poprawki sprowadzające się do obfitszego korzystania z dorobku recenzentki – mówi niedawno upieczony doktor.

Ludzie, którzy – używając znanej dewizy kłasyka polskiej socjologii Stanisława Ossowskiego, powinni "w myśleniu być nieposłuszni" – pracują często w aurze wyścigu, oporu i lęku przed rewanżem, dlatego rozmówcy często mówią na stronie. Anonimowo. Tak, by nie można ich było namierzyć. Bo i metody rewanżu bywają subtelne. Na wydziale filozofii jednego z uniwersytetów mówiło się na przykład o dwóch skłóconych profesorach, którzy podczas kwalifikacji na studia doktoranckie wycinali w pień kandydatów adwersarza.

Prof. Jacek Hołówka, filozof, uważa, że kryzys wspólnoty akademickiej jest przejawem szerszego zjawiska – atrofii więzi międzyludzkich i systemów wartości w nowej Polsce. – Brakuje teraz prawdziwych mistrzów, dla których nauka byłaby powołaniem, a nie tylko zawodem. Takich, którzy mogliby być autorytetami dla całej uczelni i kształtować poglądy dla elity całego kraju. Brakuje też u nas – inaczej niż w uczelniach brytyjskich – międzywydziałowego życia akademickiego. Łańcuch między pokoleniami, typowy dla tradycji uniwersytetu, gdzieś się zerwał.

Uczeni są zgodni, że o takie autorytety – wzmocnione opozycyjną legendą – było łatwiej w czasach PRL. W systemie demokratycznym i o postaci trudno, i zbiorowo świat uniwersytecki takiej roli nie gra. Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich wypowiada się najczęściej w kwestiach finansowych, gdy w budżecie szykowane są kolejne cięcia w dotacjach na naukę. Trudno już spodziewać się, by zabrali głos w sprawie kolegów z Gdańska lub by odcięli się od haniebnych dla środowiska głosów profesury niedawno odmawiającej Czesławowi Miłoszowi godziwego pochówku.

A przecież przypadków patologii jest znacznie więcej: w nowych czasach, wraz z dostępem do Internetu i szybkiej informacji, wzrosła choćby skala plagiatów. Prace na uczelniach przepisują wszyscy: od studentów do nawet dziekana jednego z wydziałów uniwersyteckich. Co ciekawe, o takich zjawiskach mówi się w środowisku, ale półgębkiem. Ale głośno – zwłaszcza gdy chodzi o profesora – prawie wcale, bo przecież ucierpiałaby renoma uczelni, a i byłby wstyd dla recenzentów, którzy pozytywnie ocenili plagiat. Nic nie wskazuje też na to, byśmy doczekali się czegoś w rodzaju Naukowego Centralnego Biura Śledczego. Wprawdzie uczelnie na własną rękę kupują program komputerowy wykrywający plagiaty, ale wiadomo, że tak naprawdę nikt nie jest zainteresowany w stworzeniu jednego

ośrodka tępiącego naukowych piratów.

### **Przedsiębiorca w todze**

– Dziś zamiast autorytetów mamy tzw. spin doctorów, ekspertów obrotowych, co to wypowiedzą się na każdy zadany temat; jak się to mówi, dają kłapa do telewizora. Raz o pedofilii, a raz o meandrach brytyjskiego futbolu. Doktorantka psychologii z Uniwersytetu Warszawskiego dodaje, że trudno jej szanować przełożonego, który wbiega zdyszany, bo właśnie odwalił chałturę dla telewizji albo skończył zajęcia na innej uczelni.

### **Prof. Michał Kleiber, minister nauki i informatyzacji**

Bez wątpienia mamy za mało nauczycieli akademickich w stosunku do liczby studentów. Uczelnie ratują się wieloletowością, ale wiadomo, że to z kolei wpływa negatywnie na poziom nauczania. Mamy także niedostosowany profil kształcenia do potrzeb rynku pracy. O tym powinno się myśleć w perspektywie 5 czy nawet 10 lat i przewidywać, jacy specjaliści będą nam wtedy potrzebni, nie zaś kierować się koniunkturą panującą na rynku pracy obecnie.

Poziom prac badawczych wykonywanych na uczelniach niesłuchanie się różnicował: mamy uczonych, którzy należą do światowej czołówki, ale średnia prac w ciągu ostatniej dekady raczej się nie podniosła i nie jest na zbyt wysokim poziomie. Pamiętajmy też, że istnieje znacząca grupa pracowników naukowych, którzy w ogóle nie prowadzą badań, a i tak, ze względu właśnie na sytuację kadrową, muszą na uczelniach pozostać.

Co można zrobić? Zbyt dużo jest uczelni małych i słabych kadrowo, nieodzowny wydaje się proces scalania mniejszych szkół w danym regionie w jedną większą instytucję uniwersytecką. Wreszcie powinien pojawić się u nas menedżer akademicki organizujący pracę uczelni zwany niekiedy kanclerzem. Przecież często uczelnia jest największym przedsiębiorstwem w regionie i musi być fachowo zarządzana. I wreszcie kwestia kontraktów: taki powinien być dominujący model zatrudnienia.

Pojawienie się spin doctorów to tylko jeden z przejawów komercjalizacji, której nieuchronnie podlega szkolnictwo wyższe. Właśnie urynkowanie nauki sprawiło, że normą stała się praca na kilku etatach i uczelniach, często konkurujących ze sobą. Praktyka ta jest nadal stosowana, bywa bowiem, że profesor uczelni państwowej otrzymuje (bez dodatku) niewiele ponad 2,5 tys. zł brutto i może tylko pomarzyć o dochodach w wysokości 6,5 tys. zł, jakie obiecywano od początku roku akademickiego 2004/2005. Trudno też wyobrazić sobie, by naukowiec z doktoratem na stanowisku adiunkta utrzymał swoją rodzinę w wielkim mieście za niespełna 2 tys.

zł. Więc powszechna stała się w środowisku wieloletowości.

Państwowa Komisja Akredytacyjna, powołana do oceny studiów, toleruje teraz pracę na dwóch etatach. Gdy odkryje, że kadra w danej uczelni lub wydziale to trzyletowiec (albo i więcej), Komisja może wnioskować do ministra edukacji o zamknięcie kierunku studiów.

Prof. Andrzej Jamiołkowski, szef Komisji, wskazywał wielokrotnie też na inne przyczyny zamykania uczelni: gdy na początku lat 90. na prawo i lewo otwierano kierunki kojarzone z marketingiem i zarządzaniem, na wielu spośród nich brakuje odpowiedniej liczby tzw. pracowników samodzielnych (czyli po habilitacji). Okrojone plany studiów albo przekraczanie limitu studentów zaocznych w stosunku do dziennych (pierwszych może być najwyżej 50 proc.) to kolejne przykłady opacznie pojętej ekonomii i urynkowienia. – Przy całym szacunku dziwię się – mówi członek Państwowej Komisji Akredytacyjnej – po co w Polsce aż 17 uniwersytetów. Na wielu z nich, na przykład na Uniwersytecie Rzeszowskim czy Zielonogórskim, wystawialiśmy kierunkom oceny negatywne lub warunkowe.

W ubiegłym roku PKA zawiesiła lub zamknęła 16 kierunków studiów, 9 w szkołach prywatnych i 7 w państwowych. Według danych z PKA ok. 5 proc. z ocenianych od 2002 r. kierunków uzyskało ocenę dyskwalifikującą i można by sądzić, że to niewiele. Jednak aż następnych 25 proc. to kierunki, którym umożliwiono studiowanie warunkowe, opatrzone licznymi zastrzeżeniami. W sumie – prawie na co trzecim kierunku poziom odbiega od przyjętych standardów, a to już liczba niemała.

Narzekając na brak pieniędzy z budżetu, uczelnie rzadko szukają oszczędności we własnym portfelu. – W szkołach państwowych tworzy się na przykład 5-osobową grupę dla profesora, by nie sprawić mu przykrości – mówi rektor warszawskiej uczelni. – Albo zostawia komuś ćwiartkę etatu, od którego trzeba odprowadzić ZUS.

Trzeba jednak powiedzieć, że uczelnie państwowe szybko uczą się liczyć i tzw. kosztowność studenta tu oraz w szkołach niepaństwowych staje się porównywalna: 6 lat temu uczelnia państwowa wydawała na jednego studenta o prawie 4,5 tys. zł więcej niż prywatna. W ubiegłym roku państwowy był droższy o niecałe 3 tys. zł.

– Trzeba uświadomić sobie jedno – mówi prof. Wiesław Godzic – uniwersytety to oprócz publicznej telewizji ostatnie skanseny zarządzania socjalistycznego. Z tego, że rektor jest cenionym literaturoznawcą czy biologiem, nie wynika, że będzie radził sobie z 30-tysięcznym

przedsiębiorstwem.

Takie kolosy jak UW czy UJ to właśnie wielotysięczne przedsiębiorstwa. – Rektor powinien zastanawiać się, komu przyznać doktorat honoris causa, a nie rozstrzygać, czy na zakup ołówków rozpisać przetarg czy nie – dodaje Godzic. W wielu uczelniach zachodnich (u nas w szkołach niepaństwowych powoli też) istnieje tzw. system kanclerski. Sprawami administracyjnymi zawiaduje więc już nie rektor, ale kanclerz, którego praca oceniana jest przez coś na kształt rady nadzorczej złożonej z pracowników naukowych, personelu pomocniczego i studentów. Na razie doszliśmy do tego, że dyrektorzy instytutów, na których scedowano dzielenie pieniędzy, robią, co mogą, by pożenić ogień z wodą, czyli dydaktykę z nauką. Chwytem stosowanym powszechnie jest przerzucanie pod byle pretekstem środków z badań na honoraria za przeprowadzone zajęcia. Bo za psie pieniądze pracować chce dziś mało kto.

Konkurencja na rynku usług edukacyjnych zachęca nie tylko do przyspieszonego kursu matematyki i ekonomii, ale także marketingu.

– Polska nauka – wyjaśnia jeden z profesorów – jest zupełnie niemedialna. Brakuje ludzi, którzy potrafiliby w sposób przejrzysty i atrakcyjny popularyzować idee. Nie mówię o spin doctorach, bo to osobna kategoria. Wprawdzie w szkołach wyższych coraz bujniej kwitną działy promocji, a w dniu egzaminów na UW ustawia się pod bramą główną długi szpaler wysłanników z innych szkół rozdających ulotki z własną ofertą, ale rola dobrze pojętego PR w nauce jest wciąż za mało ceniona. – Niedawno dyrektor jednego z instytutów na Uniwersytecie Warszawskim zakazał swoim doktorantom udzielać wypowiedzi dla prasy za darmo – opowiada studentka. Jedną spośród stypendystek "Polityki" usłyszała od promotora, że ma zaniechać wypowiedzi dla mediów, bo już "starczy tego gwiazdorstwa". – A przecież – tłumaczyła rozgoryczona – zakaz taki uderza nie we mnie, tylko w instytucję, którą reprezentuję.

### **Profesor trzeciego wieku**

Kolejną bolączką szkolnictwa wyższego jest jego skostnienie personalne i geriatryczny – jak mówią sami profesorowie – charakter instytucji naukowych. – Trzeba powiedzieć brutalnie: nasza kadra jest niekonkurencyjna w stosunku do kadry na uniwersytetach zachodnich – twierdzi prof. Godzic. Dzieje się tak z wielu powodów. Po pierwsze – weryfikacja dorobku uczonych ma często charakter iluzoryczny i towarzyski. Trudno, by było inaczej, skoro wydziały do takiej lustracji powołują koleżanki i kolegów zainteresowanego, nie zaś ludzi z zewnątrz, którzy mogliby dokonać niezależnego audytu.



# KONGRES POLONII KANADYJSKIEJ – OKRĘG STOŁECZNY

## KALENDARZ SPOTKAŃ i IMPREZ – listopad 2004 r.

Jednym z zadań Kongresu Polonii Kanadyjskiej jest koordynowanie działalności Organizacji Terenowych. Okręg stołeczny KPK wspólnie z Stowarzyszeniem Inżynierów Polskich postanowił prowadzić i publikować Kalendarz Spotkań i Imprez w formie drukowanej i na Internet pod adresem [www.kpk-ottawa.org/sip/kalendarz](http://www.kpk-ottawa.org/sip/kalendarz). Powinien on pomóc w planowaniu aktywności i zapobiec konfliktom dat. Kalendarz internetowy będzie uaktualniany w przeciągu 24 godzin po zgłoszeniu nowej imprezy, a w formie drukowanej każdego miesiąca. Dla uniknięcia nieporozumień, kalendarz drukowany zawiera TYLKO imprezy zgłoszone przez organizatorów do 19-go każdego miesiąca na powyższej stronie internetowej, lub telefonicznie do:

**Halina Celińska tel. 565-0170 Lidia Zielińska tel. 721-8238**

**Zbigniew Pierścianowski tel. 739-3629**

### REGULARNE SPOTKANIA

Dzień tygodnia	Organizacja	Kontakt	Telefon
Poniedziałek	Chór im. Paderewskiego	W. Garlicka	731-6376
Poniedziałek	Grupa taneczna „Polanie” - próba	E. Pohl	722-4951
Wtorek	ZHP Szczep „Jutrzenka” - zbiórka	K. Rudak	248-8590
Wtorek	ZHP Drużyna harcerzy „Turnia” - zbiórka	M. Gorzkowski	823-6649
Wtorek (1-szy lub 2-gi)	SPK, pogadanki historyczne	J.A. Dobrowolski	733-5161
Wtorek (3-ci)	Stowarzyszenie Inżynierów Polskich (SIP)-referat / wykład	L. Zielińska	721-8238
Wtorek (4-ty)	Polski Instytut Naukowy w Kanadzie (PINK)-referat/wykład	D. Iglewska	685-1946
Środy	Ottawski Klub Teatralny (O. Klub Teatr.)	S. Kielar	828-0225
Środa (1-sza)	Klub „Białe Orły” – zebranie zarządu	L. Pękalski	733-2888
Środa (1-sza)	Stowarzyszenie Twórców w Ottawie (Stow. Twórców)	B. Gajewski	259-5015
Środa (2-ga)	SPK, zebranie zarządu	P. Nawrot	820-7582
Środa (3-cia)	SPK, pogadanka krajoznawcza	J. Dubiel	829-8309
Środa (3-cia)	Rada Parafialna Świętego Jacka - zebranie	Sekretariat	230-0804
Środa (4-ta)	Chór im. Paderewskiego – zebranie zarządu	A. Michałowska	226-6793
Czwartek	Stowarzyszenie Polskich Seniorów „Ognisko”	J. Rudowicz	728-1375
Czwartek (3-ci lub 4-ty)	SPK, film historyczny	J. Rudowicz	728-1375
Piątek (4-ty)	Fundacja Dziedzictwa Polskiego (Fund. Dziedz. Pol.)	J. Semrau	741-5465

Po bliższe informacje prosimy kontaktować się z organizatorami

### IMPREZY PLANOWANE NA ROK 2004 - 2005

Data	Impreza	Organizatorzy	Kontakt	Telefon
<b>2 listopad</b>	„Zagrożenia asymetryczne i ich wpływ na doktrynę obronną RP w wymiarze narodowym i sojuszniczym” - Attaché Wojskowy RP Płk Dr Dobrosław Mąka	Koło SPK Nr 8	J.A. Dobrowolski	733-5161
6	Akademia – Obchody 50-lecia Szkoły Polskiej im. Wiktora Podoskiego w Ottawie	Komitet Obchodów	Marianna Piłat	825-8984
6	Bal Jubileuszowy –50-lecia Szkoły Polskiej	Komitet Obchodów	Marianna Piłat	825-8984
7	Msza Święta w intencji Szkoły Polskiej	Komitet Obchodów	Marianna Piłat	825-8984
11	Remembrance Day			
13	Spotkanie Łodzian i przyjaciół miasta Łodzi	R. Górny, A. Paliga oraz	Grażyna Piasta	599-8072
14	Święto Niepodległości – Msza Święta i Akademia	Klub Polsko-Kanadyjski	I. Bystram	249-8796
17	Walne Zebranie Członków	Klub „Białe Orły”	L. Pękalski	733-2888
18	Film: „26-ta rocznica Pontyfikatu Ojca Świętego”	Koło SPK Nr 8	J. Rudowicz	728-1375
21	Spotkanie z parafianami Świętego Jacka	Rada Parafialna	Sekretariat	230-0804
<b>2-4 grudzień</b>	Rekolekcje Adwentowe	Parafia Św. Jacka	Sekretariat	230-0804
5	Św. Mikołaj odwiedzi dzieci w parafii Św. Jacka	Parafia Św. Jacka	Sekretariat	230-0804
7	„Pieniądz Polski w Historii Polskiej” - Mgr H. Brzeziński	Koło SPK Nr 8:	J.A. Dobrowolski	733-5161
16	Film: „Czy można było uciec z Syberii w czasie II Wojny Światowej?”	Koło SPK Nr 8	J. Rudowicz	728-1375
<b>2 styczeń</b>	Oplątek Polonii Ottawskiej – KPK i Ambasada RP	Fed. Polek Ogniwo 8	E. Zadarnowska	739-8663
4	„Wojska Kanadyjskie w Afganistanie” Pułk. R. Williams	Koło SPK Nr 8:	J.A. Dobrowolski	733-5161
9	Kolędy przy Świecach	Chór J. Paderewskiego	W. Garlicka	731-6376
16	Oplątek Parafialny w Domu Polskim SPK	Parafia Św. Jacka	Sekretariat	230-0804
20	Film: „Lwów lat trzydziestych”	Koło SPK Nr 8	J. Rudowicz	728-1375
<b>1 luty</b>	Film: „Podróż premiera Mikołajczyka do Moskwy VII-VIII 1944” wprowadzi Mgr H. Brzeziński	Koło SPK Nr 8	J.A. Dobrowolski	733-5161
17	Film: „Łyczakowskie wzgórza –cmentarze Lwowa”	Koło SPK Nr 8	J. Rudowicz	728-1375
19-20	Bajka „Czerwony Kapturek”	„Polanie” i „Czar”	I. Borowska-Baker	277-9092
<b>17 marzec</b>	Film: „Folklor i muzyka Wileńska”	Koło SPK Nr 8	J. Rudowicz	728-1375
<b>21 kwiecień</b>	Film: „Tadeusz Komorowski-Bór”	Koło SPK Nr 8	J. Rudowicz	728-1375
<b>8 maj</b>	Święto 3-go Maja – Msza Święta i Akademia	Pol. Szkoła Licealna	K. Kieliszkiwicz	739-7301

Dom Polski SPK, 379 Waverley St., Ottawa K2P 0W4 : tel. 594-5948.

Gospodarze Domu Polskiego SPK: pp. Grażyna i Jerzy Daszczyński, tel. 260-0665

## SPK KOŁO NR 8

zaprasza na odczyt

Attaché Wojskowego RP  
płk dr inż. Dobrosława Maka

Zagrożenia asymetryczne  
i ich wpływ na doktrynę  
obronną Rzeczypospolitej  
Polskiej  
w wymiarze narodowym  
i sojuszniczym

Data: 2 listopada (wtorek) 2004 r.

Godz.: 19.30

Miejsce: Dom Polski SPK, 379 Waverley St  
Po programie Koło Pań przy SPK  
zaprasza na kawę i ciastka

### Prof. Alina Brodzka-Wald, historyk literatury

Katastrofalna sytuacja finansowa sprawia, że na studia doktoranckie dostają się ci, których na to stać, a nie zawsze są to osoby najzdolniejsze. Niesłuchanie zróżnicował się też poziom prac: można zasłonić ręką stronę wskazującą na uczelniany przydział autora, a i tak – na podstawie tego, co pisze – można niemal bezbłędnie ocenić, w jakim ośrodku powstawała jego praca. Trzeba by wreszcie wprowadzić niezależny system oceniania. Dopóki dorobek oceniać będzie kolega koledze, nigdy nie wyjdziemy z tego bagna koteryjności.

– Trudno nam się pogodzić – to głos jednego z rektorów – że na stałe powinno być zatrudnionych najwyżej 15–20 proc. pracowników naukowych, osób rzeczywiście dla uczelni strategicznych. Reszta powinna być na odnawianych kontraktach. Napotykamy tu oczywistą barierę psychologiczną: trudno nam zrozumieć, że sami wybraliśmy niezwykle stresujący i ryzykowny zawód, wydaje się bowiem, że – gdzie jak gdzie – ale tu, na uczelni, zapewniamy sobie bezpieczny byt.

Niewiele wnoszą też weryfikacje kadry dokonywane przez studentów, choć wprowadziła tę formę oceny większość szkół. – Jestem na SGH – mówi Ewa – i trzy czwarte tak zwanych profesorów to lenie, którzy po otrzymaniu tytułu spoczęli na laurach. Wykopałabym ich ze stoł-

## SPK - KOŁO NR.8

zaprasza na pokaz  
montażu filmowego z okazji

### 26-tej Rocznicy Pontyfikatu Ojca Św. Jana Pawła II.

Data: 18 listopada (czwartek) 2004 r.

Godz. 19.30

Miejsce: Dom Polski, 379 Waverley St.

ków w minutę. Ewie wtóruje Konrad, student z Krakowa: – Nie słyszałem jeszcze, by komukolwiek zaszkodziła negatywna weryfikacja dokonywana przez nas.

– U nas pięćdziesięciolatek uważany jest za główniarza – zali się profesor z UJ. W naukach matematyczno-przyrodniczych awans następuje szybciej, w humanistyce 40-letni profesor uchodzi za dziwoląga. Przynajmniej w oczach 60-latków ze świeżą profesurą.

Osobną kwestią, która niedawno na naszych łamach wzbudziła niemałe emocje ("Profesor dr hab. dożywotni" i głosy polemiczne, POLITYKA 30 i 35), są kwestie związane ze zdobywaniem kolejnych stopni i tytułów naukowych. Wielu uczonych, także takich, którzy ten szczebel mają dawno za sobą, uważa na przykład konieczność pisania rozprawy habilitacyjnej za anachronizm będący spuścizną zmurszałego XIX-wiecznego niemieckiego jeszcze uniwersytetu. – Habilitacja wstrzymuje dynamikę rozwoju naukowego, wymianę kadr i myśli – mówi czterdziestokilkuletni profesor fizyki. – Młody doktor po trzydziestce, gdy ma najwięcej sił i pomysłów, zamiast je twórczo spożytkować, pisze jakiegoś akademickiego gniota. Rozmówcy przyznają, że ze względów taktycznych lepiej napisać pracę "solidną" – trzymającą się kanonów, niezbyt odkrywczą i, nie daj Panie Boże, interdyscyplinarną, bo mogą być kłopoty. – Piszesz habilitację, przyjmują cię do szeregu, ale jednocześnie dają po łapach, byś znał w nim swoje miejsce – komentuje młody, jak na nasze standardy, doktor po habilitacji.

Zdarzają się habilitacje na skrót; gdy czyjś szybki awans jest w interesie wydziału, sprawia bowiem, że rośnie tzw. moc kadry, a ta przekłada się na wymierne korzyści, choćby podział pieniędzy dla uczelni. – Miałem brać udział w realizacji bardzo atrakcyjnego, międzynarodowego projektu badawczego. Od mojego pryncypała usłyszałem, że mogę wybrać projekt, ale

wtedy, jak to niedwuznacznie ujął, przeprowadzenie habilitacji stanie się kłopotliwe.

Mała dynamika rodzimej nauki to jednak nie tyle efekt złej woli ludzi, ile skutek funkcjonowania zmurszałych instytucji nieprzystosowanych do dzisiejszych czasów. Mówi o tym prof. Wojciech Bursza. – U nas ciągle dominują projekty indywidualne, brakuje badań interdyscyplinarnych i udziału w przedsięwzięciach międzynarodowych, które na świecie od lat dominują i są przyszłością nauki. Wtóruje mu prof. Godzic: – Aby trzy jednostki mogły połączyć się w jedną, deliberowano nad tym cały rok, bo takie były procedury. Tracimy mnóstwo czasu na posiedzenia rad wydziałów, komisji, ciał opiniujących i innych gremiów.

Ta biurokratyzacja daje się we znaki także wyróżniającym studentom, studząc ich zapał do kariery naukowej. Jakub Paprocki, student historii z Poznania, opowiada, jak to postanowił o rok przyspieszyć studia, by rozpocząć prace nad doktoratem i skorzystać z szansy wyjazdu na stypendium do Seulu, bo z Koreą wiązały się jego plany badawcze: – Został mi jeden przedmiot, 15 godzin w semestrze, czyli 30 w roku – wylicza Kuba. – To jakieś 10 dni nauki, miesiąc wystarczy na zapoznanie się z materiałem i na jego zaliczenie. W dziekanacie potraktowano mnie zaś tak, jakbym chciał wyłudzić dyplom magisterski.

Przypadków podobnej urzędniczej bezdużności są na uczelniach dziesiątki. Zamykanie się w obrębie własnych dyscyplin i okopywanie na dawno temu wyznaczonych polach badawczych niewiele ma wspólnego z dynamiką zmian w nauce i postępującą interdyscyplinarnością. Wystarczy popatrzeć na wymagania stawiane kandydatom startującym w konkursach na stanowiska adiunktów czy profesorów: na socjologii chcą kogoś z dyplomem socjologa, na polonistyce – polonistę, ale już nie odwrotnie, choć świeże spojrzenie z innej perspektywy w nauce nikomu nie zaszkodziło. Nie jest jednak tajemnicą, że konkursy rozpisywane są dla upatrzonych z góry osób, jego warunki muszą być określone więc w ten sposób, by wyeliminować ewentualne ciała obce.

Można wprawdzie powiedzieć, że w świecie nauki powinny istnieć dwa porządki: jeden – współbieżny z rzeczywistością, i drugi – seminarny, pozwalający spojrzeć na świat z dystansu. Trudno jednak nie zgodzić się z prof. Burszą, gdy mówi: – Mój ojciec (wybitny etnograf prof. Józef Burszta) mawiał, że "Kościelne młyny wolno mielać". Nasze zhierarchizowane i zinstytucjonalizowane uczelnie są takimi kościołami nauki i mielały rzeczywiście powoli.

### **Znikający peleton**

Gdy nasze życie akademickie przypomina obło-

źnie chorego, także projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym musiał rodzić się w bólach. Plan naprawy, przygotowany przez zespół ekspertów powołanych przez prezydenta pod kierunkiem prof. Jerzego Woźnickiego, jak bywa w takich przypadkach, wszystkich nie zadowoli. Ustawa porządkuje wiele spraw: dzieli uczelnie na akademickie (z uprawnieniami do nadawania stopnia naukowego doktora) i nieakademickie, ogranicza też pracę nauczycieli na kilku etatach. Podjęcie drugiego (i ostatniego) etatu będzie możliwe jedynie po uzyskaniu zgody rektora. Wreszcie do ważniejszych rozwiązań należy i to, że uczelnie niepubliczne będą mogły otrzymywać refundację czesnego za kształcenie studentów stacjonarnych. – Mimo tej zmiany – mówi prof. Józef Szablowski, przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Niepublicznych – trudno mówić o naszej satysfakcji. Ciągłe w wielu miejscach ustawy pobrzmiewa echo, że istnieją szkoły lepsze – publiczne, i te gorsze – niepubliczne. Studenci powinni otrzymywać bony czy dotacje wyrównujące koszt czesnego, bez tego trudno mówić o wyrównaniu szans edukacyjnych, co jest niezwykle istotne zwłaszcza w małych miastach, gdzie istnieją często dobre uczelnie.

Niejasności w ustawie jest więcej. Zdaniem wielu profesorów zbyt mały nacisk kładzie się w niej na badania międzynarodowe. Krajowa Sekcja Nauki Solidarność, która kilka lat temu opracowała własny projekt, uważa, że powinno się uprościć model kariery akademickiej, jednak projekt miał likwidować habilitacje, konserwuje stary system.

Prezydencki plan naprawy wprowadza jednolity trzystopniowy model kształcenia na poziomie wyższym: od licencjatu przez magisterium do doktoratu. Tymczasem wciąż nie wiadomo, ile zysków, a ile szkód pojawiło się wraz z systemem licencyjnym. Jedno można powiedzieć na pewno: licencjaty przekształciły uczelnie w szkoły zawodowe, sprawiły, że świadczenie usług edukacyjnych stało się priorytetem i odwróciło uwagę od działalności naukowej. Ta jest bowiem koszt- i czasochłonna, zyski nie zawsze są wymierne, a tymczasem pieniądze za kształcenie studentów płyną wartkim strumieniem. I właśnie o tej zmianie warto pamiętać, gdy mowa o niskich miejscach polskiej nauki w światowym rankingu.

Trzeba też stworzyć warunki Państwowej Komisji Akredytacyjnej – działalność takich instytucji powołanych w różnych krajach ma doprowadzić w 2010 r. do stworzenia "wspólnego europejskiego obszaru szkolnictwa wyższego", a do tego niezbędne jest określenie jednolitych standardów akademickiej jakości. Rankingi wyższych uczelni (takie jak ranking "Polityki")

pokazują, jak bardzo szkoły różnią się poziomem.

Na uniwersytetach w jakiś dziwnie wykoślawiony sposób odbijają się przemiany, które są znakami naszych czasów: komercjalizacja, pośpiech, osłabienie więzi społecznych, banalizacja kultury. Nawet w języku, jakim się mówi o edukacji na poziomie wyższym i w nowej akademickiej obyczajowości, widać co nieco: chodzi się już nie "na uczelnię", ale "do szkoły" i jak w szkole, tak i na ćwiczeniach czy seminariach normą stało się odczytywanie listy obecności. Normą jest i to, że zamiast z książek korzysta się z ich surogatów w postaci kilku niezbędnych stron odbitych na ksero. I taka w gruncie rzeczy jest kondycja akademicka: uczelnie są nie tyle ośrodkami myśli, ile ich powielarniami i częścią biznesu edukacyjnego.

W zestawieniu 500 najlepszych w tym roku jeszcze się załapaliśmy. Ale może być gorzej. Możliwe są dwa czarne scenariusze. Pierwszy –

że zdolni, aktywni, twórczy naukowcy zostaną przejęci przez inne europejskie uczelnie, które nie będą się oglądać na to, czy ktoś jest po habilitacji, czy przed nią, ale będą patrzeć, czy ten ktoś jest po prostu dobry. Scenariusz drugi zakłada, że wkroczenie na studia – już od następnego sezonu – roczników niżej demograficznego nie tyle doprowadzi do upadku szkół słabych, ile zintensyfikuje brutalny populizm akademicki, przejawiający się w obiecywaniu potencjalnym studentom gruszek na wierzbie. Możliwa jest kombinacja obu wariantów, co wykluczy nas z peletonu światowej nauki. Na razie trzymamy się jego końca. Za chwilę może się okazać, że widzieć będziemy plecy maruderów. Albo i ci znikną nam w końcu za jakimś zakrętem.

MARIUSZ CZUBAJ  
Polityka nr 40/2004 r.

## Intelligence Matters

Letter from Poland

By Peter Gentle

A new study has concluded that, on average, Poles have the third highest IQ in Europe. So what were all those dumb American Polack jokes about then?

You must have noticed that people have become very interested in finding out their IQ scores. If you have been on the Internet recently then you will probably have been confronted with one of those extremely annoying pop-up adverts inviting you to 'test your IQ'. And this obsession is not just confined to the Internet. Last October, the private Polish TV station, TVN, ran a programme entitled The National IQ Test, where viewers were invited to test their intelligence along with a few in-studio celebs. And I have seen exactly the same type of programme in Britain.

Now comes the revelation that Poles have an above the European average crop of brain cells. Apparently only two countries in Europe – Germany and Holland – attain higher IQ scores. And this latest finding concurs with an earlier study, which again put Poland third from the top in Europe. Poles achieve an average score of 108.03 – which is, of course, 8.03 better than the average European.

And here's an interesting fact – maybe: to get into the American version of Mensa you have to have an IQ score of 135 or above. To get into the Polish Mensa you need a score of at least 148.

So if Poles are so intelligent, then why were

they (are they?) for so many years, the butt of jokes in America? You know the sort of thing: How many Poles does it take to change a light bulb, etc. Even in the age of Political Correctness, the Internet still crawls with this sort of rubbish.

But telling these jokes in public can get you into a lot of trouble. In 1998, Ted Turner, the founder of CNN, was, for some reason, making a speech to delegates from the National Family Planning and Reproductive Association in Washington DC. He was talking about how great contraception was when he was asked by someone in the audience what he thought of the Pope – who, of course, isn't particularly keen on condoms and the like. After a moments thought, Ted Turner answered (strangely) by telling a Polack joke. "What do you call a Polish mine detector?" asked Turner jocularly, and then pointed at his boot.

### **Boom, boom.**

Have you picked yourself up off the floor yet? Good. I have heard English people tell exactly the same joke about the Irish. All nationalities seem to find some group of people for the butt of their jokes. The French used to tell jokes about the Belgians - maybe they still do. The Belgians told jokes about...other Belgians. The Canadians told jokes about people from Newfoundland.

The Poles, by the way, used to tell the same type of jokes about people from a little town in



Poland called Wąchock. For instance: Why did the Major of Wąchock buy a round field? Because he bought his horse from a circus.

Sigmund Freud, though not noted for his joke telling prowess, certainly wrote lots about jokes. He thought that jokes were a way of escaping from psychological repression. Jokes were a way of saying the unsayable. All very interesting, but it doesn't explain why certain groups of people are picked on in this way. Nor does it tell us why some Americans thought that Poles were a bit thick.

I have heard many different explanations for this – ranging from the demographic characteristics of those early immigrants to the US from Poland, to the type of syntax used by Poles when learning English.

Not long ago I read a book by Christie Davies, called *The Mirth of Nations*. Davies is a joke sociologist – he analyses why nations tell jokes. The book was full of the usual impenetrable sociological theorising; but basically, he was saying that people tell jokes, not as a release from their repression, or to relieve pent up aggression between ethnic groups, but simply be-

cause they are funny. (Sociologists have always been good at stating the bleedin' obvious.)

Well, when Ted Turner told his unfunny joke to the National Family Planning and Reproductive Association in Washington DC, Poles were not amused. In fact, a Polish foreign minister announced that Turner was a racist and a bigot, and that if he didn't apologise, quick, then, "there would be financial consequences." Turner did immediately apologise, of course, to the whole of Poland; all 39 million of them.

So making jokes about Poles and how thick they are is no longer acceptable, mainly because these jokes do not comply with reality. Poles seem to do particularly well in IQ tests for some reason, as the latest study proves.

But if Poles are the third most brainy Europeans (on the basis of IQ scores) then who are the least brainy? Well, with an average score of 96.1 - and that's 12 below the Polish score - it's... the French.

Check out how brainy your European country is at:  
<http://members.shaw.ca/delajara/NationalIQs.html>

## WIEŚCI Z KRAJU

◆ W październiku br. zwiększył się dystans między prowadzącą PO a trzema kolejnymi partiami. Platforma Obywatelska odrobiła wrześniowe straty - chce na nią głosować 26% z wyborców (o dwa punkty więcej niż miesiąc temu). Minimalnie straciły LPR - 15% (-1), Samoobrona i PiS - po 14% (obie -1).

Bardzo powoli straty odrabia SLD, który w tym miesiącu mógłby liczyć na 8% poparcie. Do Sejmu weszłyby jeszcze UW, PSL i SdPi - po 5%. Poniżej progu znalazłyby się KPEiR z 3% i Unia Pracy z dwoma.

Jak wyglądałby Sejm? PO miałaby 129 posłów, LPR - 73, Samoobrona - 71, PiS - 70, SLD - 40, Unia Wolności i PSL - po 26, a SdPi - 25.

Sondaż "Rzeczpospolitej" przeprowadziła Pracownia Badań Społecznych 2 i 3 października br. na 1022-osobowej reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków

Sondaż OBOP, pokazuje także, że wyraźnym liderem jest wciąż PO, a o drugie miejsce walczą LPR, Samoobrona oraz PiS. Na PO chce głosować 23% Polaków (4 punkty więcej niż we wrześniu). LPR może liczyć na 15% (bez zmian), Samoobrona na 14 (także bez zmian), a PiS na 13 (+1). Do Sejmu weszłyby jeszcze PSL z 7% (+1), SdPi z takim samym wynikiem (+1), UW z 6% (+3) oraz SLD z 5 (-4). Sondaż - 30 września - 3 października, 953-osobowa reprezentatywna próba dorosłych. Zamiar udziału w wyborach

zadeklarowało 26% ankietowanych.

Gdyby wybory odbywały się w październiku br., Platformę Obywatelską poparłoby 27% ankietowanych, PiS 14%, LPR 13%, a Samoobronę 12% - wynika z sondażu Pentora.

SLD otrzymałoby 7%, SdPi - 5%, PSL - 5%, UP - 3%, UW - 4%

W porównaniu z wrześniem PO straciła 3 pkt%, PiS i LPR - po 1 pkt%, Samoobrona - bez zmian, SLD zyskał 1 pkt%, Socjaldemokracja Polska - bez zmian, PSL - bez zmian, UP - bez zmian, UW zyskała 2%.

Według Pentora, zadowolonych ze sprawowania władzy przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego jest 48% ankietowanych (spadek w porównaniu z wrześniem o 1%), a niezadowolonych - 52% (wzrost o 1%).

Zadowolonych ze sprawowania władzy przez premiera Marka Belkę jest 30% ankietowanych (bez zmian), a niezadowolonych - 69% (bez zmian).

Zadowolonych z pracy rządu jest 13% pytanych (wzrost o 2%), a niezadowolonych - 87% (spadek o 2%).

Zadowolonych z pracy Sejmu było 8% ankietowanych (spadek o 1%), a niezadowolonych - 92% (wzrost o 1%).

Zadowolonych ze sposobu sprawowania władzy przez wojewodów było 42% pytanych (spadek o 3 pkt%), niezadowolonych - 55% (bez zmian).

Zadowolonych i niezadowolonych z pracy

burmistrzów i wójtów było dokładnie po 50% ankietowanych (we wrześniu zadowolonych było 52%, niezadowolonych - 48%).

Zadowolonych z pracy starosty było 47% ankietowanych (spadek o 1%), niezadowolonych było 52% (bez zmian).

Zwolenników zmian politycznych zachodzących w Polsce było 50% (spadek o 2%), przeciwników - 35% (wzrost o 2%).

Sondaż przeprowadzono w dniach 9-10 października 2004 roku na 1000-osobowej, reprezentatywnej próbie Polaków.

◆ Sto lat temu (1904-10-06) powstała uczelnia, która dziś jest Politechniką Gdańską. Jej pierwotna nazwa to Królewska Szkoła Wyższa Techniczna.

Jednocześnie obchodzone jest 60-lecie narodzin Politechniki Gdańskiej, którą oprócz przedwojennych absolwentów Wyższej Szkoły Technicznej stworzyli profesorowie ze Lwowa, Wilna i Warszawy. - Dziś politechnika ma dobrą markę. Siedem na dziewięć jej wydziałów posiada I kategorię Komitetu Badań Naukowych.

To w Gdańsku od roku pracuje najszybsza maszyna obliczeniowa w Polsce, superkomputer Holk 320, który jako jedyny polski klaster zajmuje wysokie miejsce na prestiżowej liście najszybszych komputerów świata Top 500.

◆ Spadek konkurencyjności. Światowe Forum Ekonomiczne w dorocznym raporcie dotyczącym konkurencyjności poszczególnych krajów bardzo surowo oceniło Polskę. Tak drastycznego spadku nie odnotowało żadne z państw uwzględnianych na liście. W tegorocznym rankingu Polska znalazła się na 60. miejscu. W ubiegłym roku Polska zajmowała 45. miejsce w rankingu. I, niestety, Polska zajmuje także najniższą lokatę spośród krajów przyjętych ostatnio do UE. Światowe Forum Ekonomiczne przeprowadzało swoje badania w 104 krajach.

Już drugi raz z rzędu Finlandia jest najbardziej konkurencyjnym krajem. Na drugim miejscu są Stany Zjednoczone. Wśród nowopryjętych krajów do UE najbardziej konkurencyjna jest Estonia (20. miejsce) co plasuje ją w światowej czołówce.

◆ Dumę z przynależności narodowej deklaruje 90% osób, a tylko 8% nie podziela tego uczucia - wynika z sondażu Centrum Badania Opinii Społecznej, przeprowadzonego od 18 do 21 czerwca 2004 roku na reprezentatywnej próbie losowej 961 Polaków. Z tego samego sondażu wynika jednak, że Polacy uważają się za gorszych od innych Europejczyków, choć połowa rodaków sądzi na przykład, że Polak jest pracowity, a niewiele mniej - że jest schludny i przedsiębiorczy. Również połowa respondentów zarzuca natomiast typowemu Polakowi naduży-

wanie alkoholu, a co czwarty - samowolę i brak tolerancji. Typowy Europejczyk jest przez Polaków podejrzewany o te przywary znacznie rzadziej. Ma być przede wszystkim nowoczesny oraz znacznie bardziej schludny, przedsiębiorczy i zdyscyplinowany.

◆ Zdecydowana większość Polaków (90%) jest przekonana, że sytuacja na krajowym rynku pracy jest zła, w tym prawie co drugi (46%) ocenia ją jako bardzo złą - wynika z październikowego sondażu CBOS. Negatywnie postrzegana jest także sytuacja na lokalnych rynkach pracy. Ponad jedna czwarta badanych (29% - wzrost o 2%) sądzi, że w ich miejscowości lub okolicy nie ma żadnej pracy, a ponad dwie piąte (44% - spadek o 5%) uważa, że w miejscu zamieszkania trudno znaleźć jakiegokolwiek zatrudnienie.

◆ Bezrobocie. Pierwszy raz od trzech lat bezrobocie spadło poniżej 3 mln. We wrześniu br. pracy nie miało 2 mln 970 tys. Polaków - podała GUS.

Sytuacja poprawia się od lutego tego roku - wtedy bez pracy był co piąty (20,5%) aktywny zawodowo Polak. W maju bezrobocie spadło do 19,6%, a we wrześniu do 18,9%. Przez miesiąc - od sierpnia - ubyło niemal 35 tys. osób (w sierpniu pracy nie miało 3006 tys. Polaków).

Największą grupę wśród bezrobotnych stanowią osoby młode. Prawie co trzeci (27,6%) Polak bez pracy miał od 25 do 34 lat. Tylko nieznacznie lepiej wygląda sytuacja młodzieży. Co czwarty bezrobotny ma nie więcej niż 24 lata. Osoby z dyplomami szkół wyższych stanowią 4,9% ogółu zarejestrowanych bezrobotnych.

◆ Kogo lubimy. Najwięcej Polaków (47%) za dobrego sąsiada Polski uważa Czechy, a jako złego najczęściej (39%) wymienia Rosję - wynika z październikowego sondażu TNS OBOP. Ankietowani jako dobrego sąsiada Polski wymienili również Słowację (38% wskazań). Na dalszych miejscach znalazły się Niemcy (37%) oraz Litwa (22%). Zdaniem respondentów złym sąsiadem Polski jest Rosja (39%). Dla jednej czwartej ankietowanych są nim Niemcy. Na kolejnych miejscach w tej kategorii znalazły się Białoruś (22%) i Ukraina (18%).

◆ Inflacja w kraju. We wrześniu br. tempo wzrostu cen spadło do 4,4%

